

Marta Labecka

Flaw (less)

Opowiedz mi naszą historie



Wydanie
ilustrowane

ilustracje: Monika Marszałek

beYA.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Redakcja: Anna Skóra

Projekt okładki: Maciej Grzegorek

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:

<https://beya.pl/user/opinie/flawil>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0043-1

Copyright © Marta Łabęcka 2024

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



Rozdział 13

Cześć... — Josephine przywitała się trochę niepewnie, gdy Chase pojawił się w klasie przed zajęciami z literatury. Widzieli się pierwszy raz po rozmowie, podczas której ich dziwna relacja stała się czymś na kształt przyjaźni. Mimo że dziewczyna nie miała pojęcia, jak miało to funkcjonować, powitanie wydawało jej się dobrym początkiem.

Dlatego z nieprzyjemnym zdziwieniem przyjęła fakt, że chłopak całkowicie ją zignorował. Przeszedł obok jej ławki, nie zaszczycając nikogo nawet jednym spojrzeniem. Bezwiednie podążyła wzrokiem za jego oddalającą się sylwetką, on zaś usiadł na swoim miejscu i poprawił wypadającą z ucha słuchawkę.

Korzystając z faktu, że chłopak jakby kompletnie nie zauważał ludzi wokół siebie, przyjrzała mu się badawczo. Na bladej cerze odznaczały się sine kręgi pod brązowymi oczami, a ciemne kosmyki wydostawały się spod kaptura, którym próbował odgrodzić się od świata. Wciąż ze słuchawkami w uszach wpatrywał się w okno, a myślami był daleko poza salą lekcyjną.

Właściwie zachowywał się jak na początku znajomości, gdy onieśmiała ją swoją obojętnością na wszystko. Jednak wydawało się, że przez ostatnie tygodnie porzucił demonstrowanie tej strony swojego charakteru, dlatego jego nagła oziębłość wprowadziła Josephine w konsternację.

Dziewczyna miała ochotę spytać, co wprawiło go w ten stan, ale szybko zreflektowała się i przegoniła tę myśl. Nawet jeśli weszli na przyjacielską ścieżkę, nie dawało jej to jeszcze prawa, by się wtrącać w jego życie. Odwróciła się w stronę tablicy w tym samym momencie, w którym profesor Douglas wszedł do klasy.

Nauczyciel przesunął wzrokiem po uczniach, zatrzymując się na chwilę na Sandersonie. Przez kilka sekund wyglądał, jakby chciał zwrócić mu uwagę na jego postawę, ale zrezygnował. Najwidoczniej uznał, że wystarcza mu obecność chłopaka, która sama w sobie była rzadkością. Josephine również postanowiła odciąć się od myśli o brunecie. Skupiła się na lekcji, nie odwróciła się już ani razu w jego kierunku.

Przez całe zajęcia Chase ściągnął słuchawki tylko raz. Z czystej ciekawości chciał sprawdzić, jaki temat zajęć właśnie ignoruje. Jęknął w myślach, gdy dotarło do niego nazwisko Shakespeare'a, i już miał wrócić do słuchania muzyki, ale głos zabrała Josephine.

Odpowiadała na pytanie, które zadał jej nauczyciel. Jej głos był opamnowany, nie wyrażał żadnych emocji, co było odmianą w porównaniu do dziewczyny, jaką znał spoza szkoły. Recytowała informacje o życiorysie twórcy z niesamowitą dokładnością, podając datyienne, które zapewne uznała za istotne. Nie zająknęła się przez cały wywód i Chase jednocześnie był i nie był pod wrażeniem wiedzy, jaką Josie posiada.

Dziewczyna skończyła kilkuminutową wypowiedź, a klasa rozpoczęła dyskusję na kolejny temat. Chłopak uznał to za znak, by na powrót odciąć się od otaczającego go świata.

* * *

— Jesteś pewna, że nie jedziesz z nami? — Valerie upewniła się kolejny raz. Siedzieli właśnie na stołówce w tradycyjnym gronie i brakowało jedynie Chase'a, który najwidoczniej w którymś momencie stwierdził, że spędzenie całego dnia w szkole go przerasta.

Kilka godzin wcześniej Ethan wymyślił wycieczkę do Londynu na koncert zespołu, którego Josephine nie знаła. Nie miało to szczególnego

znaczenia, bo i tak nie zamierzała jechać, w przeciwieństwie do reszty grupy, która entuzjastycznie przyjęła pomysł blondyna.

— Mówiłam wam to już co najmniej trzy razy. Nie mogę jechać.

— Nie możesz czy nie chcesz? — Archer spojrział na nią, unosząc brew.

— Nie mogę i nie chcę — odparła, mrużąc oczy. Wałkowanie w kółko tego samego tematu powoli zaczynało ją męczyć. — Jest środek tygodnia, mam mnóstwo rzeczy na głowie. Nie mam zamiaru rzucać wszystkiego, żeby jechać z wami i wrócić Bóg wie kiedy.

— To tylko jeden wieczór. Wrócilibyśmy nocnym pociągiem i rano bez problemu zdążyłybyś do szkoły. — Ethan rzucił kolejny argument, by ją przekonać, ale w końcu westchnął, widząc jej zaciętą minę. — W porządku, jak wolisz. Przecież cię nie zwiążemy i nie zabierzemy siłą.

— Nie? Dla mnie to brzmi jak całkiem dobry pomysł. — Valerie bąknęła pod nosem wystarczająco głośno, by wszyscy ją słyszeli.

— Dziękuję. — Josie spojrzała na Ethana z wdzięcznością. Przynajmniej on jeden wiedział, że czasami należało odpuścić, czego nie można było powiedzieć o jego dziewczynie. Josephine z zadowoleniem wróciła do swojego posiłku, obserwując, jak Valerie zabija swojego chłopaka wzrokiem.

* * *

Głośny dzwonek telefonu wybudził ją z kilkuminutowej drzemki nad podręcznikiem do historii.

— Halo? — odebrała połączenie, próbując się jednocześnie rozbudzić po nieplanowanej przerwie w nauce.

— Cześć, Josie. Przepraszam, że ci przeszkadzam, ale to ważna sprawa. Masz chwilę? — Głos Archera po drugiej stronie słuchawki wydawał się dziwnie przygaszony. W dodatku pierwszy raz od niepamiętnych czasów szatyn zwrócił się do niej po imieniu.

— Mów, o co chodzi. — Pamiętała, że Coleman razem z resztą powinien być teraz na koncercie, i zaczynała martwić się, że znów coś się stało Valerie.

— Chodzi o Chase'a. Nie miałem z nim kontaktu, odkąd wyszedł dzisiaj rano ze szkoły, a przed chwilą napisał, że potrzebuje mojej pomocy, bo się z kimś pobił. Nawet jeśli teraz wyjadę z Londynu, będę w domu za jakieś dwie godziny, a nie wiem nawet, w jakim dokładnie stanie jest ten idiota, bo nie odbiera telefonu. Wiem, że nie pałacie do siebie wielką sympatią, ale możesz pojechać i sprawdzić, czy wszystko z nim w porządku? — Josephine czuła, że to tyle, jeśli chodzi o jej postanowienie niewtrącania się w życie Chase'a.

— Jak mam go niby znaleźć? — Zdecydowanie nie podobała jej się wizja szukania pobitego chłopaka po całym Moreton. — Masz jakiś pomysł, gdzie konkretnie może być?

— Sprawdź najpierw u Billa. Nawet jeśli już go tam nie ma, to może wiedzą, gdzie poszedł. Daj mi później znać, postaram się wrócić jak najszybciej.

— Dobrze, będziemy w kontakcie. — Rozłączyła się i na chwilę ukryła twarz w dłoniach.

Odkąd w jej życiu nastąpiły zmiany w postaci trzech nowych przyjaciół, o wiele za często robiła za ratunek w nagłych sytuacjach. Powoli miała tego dość. Jednak nie mogła odmówić Archerowi i zostawić Chase'a w niewiadomym stanie. Wszystko wskazywało na to, że takie przypadki są w pakiecie razem z przyjaźnią z nimi i że chyba musi zacząć się do tego przyzwyczajać.

* * *

Nocne życie w Moreton zasadniczo ograniczało się tylko do weekendów, w środy wieczór bar *U Billa* świecił pustkami. Jedynymi klientami w lokalu byli starsi mężczyźni pijący piwo lub grający w bilard.

Josie z wahaniem podeszła do młodego chłopaka stojącego za barem, którego kojarzyła ze szkoły.

— Co podać? — Chłopak z plakietką z imieniem Jim spojrzał na nią z uśmiechem.

— Nic, dziękuję. Chciałam tylko spytać, czy widziałeś tu może dzisiaj Chase'a Sandersona. — Mina Jima wskazywała, że nie ma pojęcia, o kim dziewczyna mówi. — Brunet, mniej więcej twojego wzrostu, występuje tu czasami z zespołem.

Barman zastanawiał się przez chwilę, po czym pstryknął palcami, kiedy w końcu go skojarzył.

— Ten, który zadaje się z Archerem Colemanem? Faktycznie był tutaj, ale trochę się spóźniłaś, złotko. — Nie podobał jej się wzrok, którym chłopak ją mierzył, ale stłumiła w sobie niemiły komentarz. Potrzebowała informacji.

— Dawno stąd wyszedł?

— Sam nie wyszedł — parsknął, jakby powiedział coś bardzo zabawnego. — Wypił trochę, a potem poszedł poszukać kłopotów u kilku facetów. Zaczął się rzucać do jednego, więc go wyprowadzili i pewnie skopali dupę. Więcej nie wiem.

Josephine podziękowała mu niechętnie i wyszła z lokalu.

W drodze do samochodu wyciągnęła telefon i wybrała numer Colemana. Odebrał niemal od razu.

— Znalazłaś go?

Najszybciej, jak potrafiła, streściła mu słowa barmana.

— Okej, przychodzi mi do głowy jeszcze jedno miejsce. Jest spore prawdopodobieństwo, że będzie na cmentarzu.

— Żartujesz sobie?! — Miała ochotę przeklinać Valerie za wszystkie horrory, które z nią oglądała, bo wizja szukania chłopaka na starym cmentarzu w środku nocy przyprawiała ją o dreszcze.

— Zrobisz to dla mnie i pojedziesz to sprawdzić? Będę twoim dłużnikiem do końca życia, obiecuję. — Naprawdę chciała odmówić, ale czuła, że po części była to winna Chase'owi. Na swój sposób jej pomógł, gdy rozmawiali po starciu z Genevieve, więc może teraz jej kolej, żeby się odwdzińczyć? Westchnęła, zgadzając się na prośbę Archera, i zakończyła połączenie.

Nie miała pojęcia, ile minut wędrowała po cmentarzu, co chwila oglądając się za siebie. Podążała za wskazówkami, które Coleman

przysłał jej w wiadomości, i mamrotała pod nosem przekleństwa pod adresem szatyna. Gdyby pojawił się teraz w zasięgu jej wzroku, prawdopodobnie dokonałaby pierwszego w życiu pobicia. Wizja uderzenia dwumetrowego osiłka prawie poprawiła jej humor.

W końcu w słabym świetle latarni ciągnących się wzdłuż głównej alei dostrzegła skuloną sylwetkę bruneta. Siedział na niewielkiej ławce, zwrócony w stronę pomnika. Z wahaniem podeszła do niego.

— Chase?

Powoli zwrócił wzrok w jej kierunku, aby po chwili znowu przenieść go na nagrobek.

Coś w jego spojrzeniu wywołało niezidentyfikowane uczucie w jej sercu. W oczach, niemal tak ciemnych jak otaczający ich mrok, odbijało się cierpienie. Chase Sanderson wyglądał jak człowiek, który został zniszczony przez życie, i przeraziło ją to.

Podeszła bliżej i usiadła na wolnym skrawku ławki. Nie usłyszała sprzeciwu, więc przez chwilę oboje patrzyli na nagrobek przed nimi.

— Kto tu leży? — zapytała głosem niewiele głośniejszym od szeptu, gdy cisza zaczęła być przygniatająca.

— Archer cię przysłał?

Przytaknęła.

— Martwił się o ciebie i chciał, żebym sprawdziła, co się dzieje. Mówił, że wróci najszybciej, jak to możliwe.

— Możesz mu napisać, że jeszcze nie teraz? Będzie wiedział, o co chodzi.

Nie miała pojęcia, co to oznaczało, ale postanowiła nie dopytywać. Wyciągnęła telefon, ekran oświetlił ich twarze.

Znalazłam go. Kazał ci przekazać, że jeszcze nie teraz, cokolwiek to znaczy. Mówił, że będziesz wiedział.

Odpowiedź przyszła po kilku minutach.

Archer: Powiedz, że rozumiem i poczekam.

Josephine pokazała wiadomość chłopakowi, przyjął ją skinieniem głowy. Schowała aparat do kieszeni i odchrząknęła nerwowo.

— Chcesz, żebym sobie poszła? — Skoro nie chciał widzieć swojego przyjaciela, raczej nie sądziła, że jej obecność jest mile widziana.

— Moja babcia tu leży — odpowiedział na wcześniejsze pytanie, kompletnie ignorując to ostatnie. — Wychowywała mnie. Zostawiła mnie samego, kiedy miałem piętnaście lat.

Nie miała pojęcia, co powiedzieć. Wszystkie wysłuchane frazesy typu „przykro mi” wydawały się nie na miejscu i nie oddawały tego, co czuła. Zamiast tego sięgnęła po zapalniczkę leżącą obok chłopaka i przykucnęła nad pomnikiem, by zapalić jeden ze zniczy, który stał niewypalony, prawdopodobnie zgaszony przez wiatr.

Gdy wstała, zauważyła, że chłopak przypatruje jej się nieodgadzionym spojrzeniem.

— Chcesz mi powiedzieć, co się stało? Albo dlaczego wszcząłeś bójkę w barze? — W znikomym świetle dostrzegała jedynie ciemną plamę przy rozciętym łuku brwiowym, ale podejrzewała, że obrażeń może być więcej.

— Chciałem dla odmiany poczuć ból fizyczny. Taki jest o wiele łatwiej znieść — odpowiedział głosem wypranym z emocji, wciąż nie odrywając od niej wzroku.

Nie miała zamiaru na niego naciskać i wymuszać zwierzeń, jeśli nie miał na nie ochoty, ale wiedziała, że nie może go zostawić samego.

— Pozwolisz mi cię stąd zabrać? Mogę cię odwieźć do domu albo gdziekolwiek.

— Gdziekolwiek brzmi w porządku — odpowiedział, wrzuszając ramionami. — Byle nie do domu. — Wstał z ławki, zabierając leżące na niej papierosy i zapalniczkę, i ruszył w stronę wyjścia z cmentarza, więc Josephine poszła za nim.

W ciszy dotarli do jej samochodu i wyjechali z parkingu. Rozsądek Josie podpowiadał jej, że popełnia błąd, decydując się na zabranie chłopaka do własnego domu, ale nie chciała zostawiać go samego. Gdy

dojechali do posiadłości, Chase bez słowa komentarza wysiadł z auta i ruszył za nią w stronę drzewi.

Nie czuła się do końca komfortowo, zapraszając go do sypialni, ale zmartwienie stanem chłopaka chwilowo przeważało nad jej pragnieniem chronienia prywatności. Bardziej niż na sobie skupiała się na tym, by jak najszybciej zająć się jego obrażeniami.

— Usiądź, przyniosę apteczkę. — Jasne światło w pokoju pozwoliło jej zauważyć, że jego twarz była o wiele bardziej pokiereszowana, niż dostrzegła na komentarzu.

Chłopak przez cały czas był milczący i uległy. Wyglądał, jakby było mu całkowicie obojętne, co się wokół niego dzieje. Zapaliła lampkę przy biurku i zajęła się oczyszczaniem ran. Była boleśnie świadoma tego, jak blisko siebie się znajdują, a wzrok, jakim Chase lustrował jej twarz, jedynie pogarszał sprawę.

Wciągnął z sykiem powietrze, gdy odkażała rozcięcie na policzku.

— Gdzie taka grzeczna dziewczynka jak ty nauczyła się opatrywać ludzi? — W jego głosie w końcu można było usłyszeć ślady kpiny, co uznała za pierwszą oznakę, że powoli wraca do siebie.

— To dzięki Valerie. Ona ma naprawdę wybuchowy charakter, zdarzyło jej się wdać w kilka pijackich bójek z innymi dziewczynami. Przychodziła wtedy do mnie, żeby ukryć się przed ojcem, więc nauczyłam się kilku rzeczy. Jak widać, przydały się — zauważyła, przyklejając plaster na rozcięcie na brwi. — Gotowe. — Odsunęła się i część dziwnego napięcia spowodowanego bliskością zniknęła. — Chodź ze mną. Znajdę ci coś do przebrania.

Jego ubrania były ubrudzone kurzem i niewielką ilością krwi.

— Czyj to pokój? — zapytał, gdy znaleźli się w pomieszczeniu na przeciwległym końcu korytarza. Z zaciekawieniem rozglądał się po sypialni, gdy dziewczyna przeszukiwała jeden z kartonów ułożonych w kącie.

— Mojego brata — odpowiedziała, nie przerywając szukania ubrań. Chase spojrzął na nią wyraźnie zdziwiony.

— Nie wiedziałem, że w ogóle masz rodzeństwo.



Jasne światło
w pokoju pozwoliło
jej zauważyć,
że jego twarz była
o wiele bardziej
pokiereszowana,
niż dostrzegła
na cmentarzu.

— Sama prawie tego nie czuję — przyznała niechętnie. Nigdy nie miała z Williamem kontaktów, jakie powinno mieć rodzeństwo. — Jest dużo starszy. Właściwie gdy ja podrosłam na tyle, żeby móc nawiązać z nim jakąkolwiek relację, William dostał się do Eton, a po szkole na Harvard, więc nigdy nie mieliśmy okazji, żeby się ze sobą zżyć. Nawet teraz, mimo że mieszka w Londynie i pracuje w kancelarii rodziców.

— Jaki jest? — zadał kolejne pytanie, po części dlatego, że był szczerze zaintrygowany. Ale też czuł, że kojący głos dziewczyny wycisza wrzaski w jego głowie i przynosi upragniony spokój.

Westchnęła, szukając odpowiednich słów.

— Taki jak ja, tylko... bardziej — przyznała w końcu. — Chyba można powiedzieć, że to lepsza wersja mnie. Wbrew temu, co może ci się wydawać, jestem czarną owcą w tej rodzinie. Moja matka przy każdej okazji wypomina mi, że nie potrafię być tak dobra jak William.

— Cóż, moja matka przy każdej okazji wypomina mi, że zniszczyłem jej życie tym, że się urodziłem. Zgaduję, że oboje mamy trudne relacje z rodzicami. — Uniósł kącik ust w smutnym uśmiechu, który odwzajemniła. Przez chwilę patrzyli na siebie w całkowitym zrozumieniu.

— Trzymaj, powinno pasować. Tam jest łazienka, a w szafce powinny być czyste ręczniki. Możesz tu spać, jeśli chcesz. — Wręczyła mu rzeczy i ruszyła do wyjścia. Było po północy, a na nią wciąż czekały stos książek i kilka godzin nauki.

— Jose?

Zatrzymała się w drzwiach i spojrzała na niego. Niecodzienne zdrobienie jej imienia brzmiało dziwnie przyjemnie w jego ustach. W jej życiu była wcześniej tylko jedna osoba, która tak się do niej zwracała.

— Dziękuję — powiedział w końcu, na co skinęła głową, po czym zniknęła za drzwiami.

Być może oboje właśnie tego potrzebowali. Kogoś, kto ich zrozumie.

* * *

Josephine sięgnęła po telefon, by wyłączyć alarm sygnalizujący, że jej czas na sen dobiegł końca. Z przeciągłym ziewnięciem przejrzała kilka powiadomień na urządzeniu. Ze zdziwieniem znalazła na nim nieodczytane wiadomości od Chase'a. Dochodziła siódma, a chłopak najwidoczniej opuścił już jej dom.

Chase: Jeszcze raz dziękuję za wczoraj.

Chase: PS Wyprę się, jak komuś o tym powiesz.

Chase: PPS Przed wyjściem pozwoliłem sobie skorzystać z zapasów z twojej lodówki. Mam nadzieję, że się nie obrazisz x

Uśmiechnęła się pod nosem i wystukała wiadomość.

Potraktujmy to jako wspólną tajemnicę. PS Mam nadzieję, że ci smakowało x

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 



Ta dziewczyna. Ten chłopak. Nie ten czas...

Dwoje licealistów z małego miasteczka nieopodal Londynu: Josephine, wzorowa dziewczyna z tak zwanego dobrego domu, i Chase, chłopak, o którym można powiedzieć wiele, ale nie to, że jest ideałem. Dom rodzinny Chase'a też trudno byłoby nazwać dobrym — jego matka od zawsze więcej uwagi poświęcała narkotykom i alkoholowi niż synowi.

Josephine za chwilę wyjedzie na studia do Bostonu, by tam spełniać oczekiwania rodziny — musi przecież być *perfekcyjna*. Chase... cóż, po prostu postara się nie wkroczyć na drogę, jaką od lat podąża jego matka.

Z pozoru tej dwójki nastolatków nie łączy nic poza miejscem zamieszkania i szkołą. A jednak mają ze sobą coś wspólnego. Oboje, każde na swój sposób, próbują sobie radzić z samotnością. Chowają się za maską obojętności, ukrywają przed światem swoje prawdziwe, wrażliwe oblicza. Trafiają na siebie przypadkiem, a rozwój wydarzeń sprawia, że powoli odkrywają się przed sobą nawzajem, może nawet bardziej, niż by sobie życzyli. Czy to w ogóle ma sens, skoro Josie za moment zniknie ze świata Chase'a?

**Poznajcie historię, która w serwisie Wattpad zdobyła uznanie
prawie pół miliona czytelników!**

*Wydanie zostało wzbogacone
o ilustracje autorstwa Moniki Marszałek*

beyA
beyA.pl

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-289-0043-1



9 788328 900431

cena: 69,00 zł